

STEFAN KIENIEWICZ

(Warszawa)

Z DOŚWIADCZEŃ EDYTORA ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH *

Dawno to już, blisko pół wieku temu zwrócił się do mnie mój uniwersytecki kolega, a późniejszy znakomity historyk prawa, ś.p. Michał Szczaniecki. Przeczytał właśnie moją tylko co wydaną pracę doktorską o powstaniu poznańskim 1848 r. i w związku z tym pokazał mi rękopiśmienne źródło, którego niestety nie znałem. Były to zapiski jego dziadka, pła Ludwika Szczanieckiego, kart kilkanaście dosyć interesującej treści. Postanowiłem je opublikować, ale tu wyłonił się problem. Nie była to jedna relacja, lecz trzy, spisane w odstępach lat kilku, każda w innym celu i pod innym kątem widzenia. Były w tych trzech tekstach elementy wspólne, ale także warianty nie przytoczone gdzie indziej. Nie zdawało mi się celowe ogłaszanie wszystkich trzech relacji *in extenso*; scalałem je w jedno opowiadanie, oznaczając starannie, z którego przekazu pochodzi każdy *passus*. *Miscellaneum* to ukazało się w poznańskich „Rocznikach Historycznych” w 1936 r. To był mój pierwszy edytorski wyczyn, jak pokazuje się, dosyć skomplikowany.

W ciągu następnego półwiecza nagromadziło się w mej bibliografii około pięćdziesięciu pozycji edytorskich, przeważnie książkowych, i to niemałej objętości. Nikt mnie nie uczył wydawania źródeł i nic dziwnego, że zwłaszcza na początku nie wywiązywałem się z zadania tak, jak należało. Przyświecała mi niezmiennie jedna myśl: że edytorstwo jest przede wszystkim służbą. Książki naukowe piszemy i publikujemy na ogół dla własnej satysfakcji; źródła wydajemy po to, by z nich korzystał kto inny. Ale też edycja źródłowa, jeśli poprawnie zrobiona, zachowuje przydatność swą o wiele dłużej aniżeli monografia, a znacznie jeszcze dłużej niż podręcznik. Edycja doskonała w teorii mogłaby służyć bez końca.

* Tekst wykładu inauguracyjnego w dniu 7 września posiedzenie Sekcji 17 — Źródłoznawstwo i edytorstwo źródeł historycznych — XIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, który obradował w Poznaniu w dniach 6-9 IX 1984 r. O udziale archiwistów w Zjeździe zob. sprawozdanie I. Radtke w dziale *Kronika*, „Archeion”, t. 81, 1986, s. 316-324.

Wydamy źródła dla trzech kategorii użytkowników i przy każdej z tych kategorii stosujemy odmienne kryteria. Pierwszą, z naszego punktu widzenia najważniejszą grupą użytkowników są oczywiście badacze nauki. Badacz zaś spodziewa się po nas: *primo*, że mu sprezentujemy źródło wartościowe i nieznane (lub mało znane) oraz że opracujemy je tak, aby korzystając z edycji nie musiał więcej sięgać do oryginału.

Następną kategorię stanowią studenci, tu zaś wchodzi w grę wypisy źródłowe, niezbędne przy ćwiczeniach uniwersyteckich, pożyteczne i w szkole średniej. W wypisach zwykle reprodukowujemy teksty znane, niekiedy ich fragmenty. Nie powinny to być zestawy spreparowanych cytatów i nie powinny też one narzucać uczniowi (studentowi) gotowego komentarza. Na wypisy tego rodzaju był u nas znaczny popyt w pierwszych latach powojennych. „Popełniłem” wtedy kilka takich tomików z dobranymi tekstami, ilustrującymi wydarzenia 1846 i 1848 r. (*Ossolineum* 1948 i 1950), a także *Przemiany społeczno-gospodarcze w Królestwie Polskim 1815 - 1830* (KiW 1951). Były to, nie da się ukryć, „chałtury”, robione w pośpiechu i mało umiejętnie, na co mi grzecznie zwracali uwagę specjaliści (Emil Kipa, Bronisław Pawłowski). Nieco lepiej udał mi się tomik źródeł: *Galicja w dobie autonomicznej 1850 - 1914* (*Ossolineum* 1952). Właściwy poziom osiągnąłem dopiero w *Wyborze tekstów źródłowych z historii Polski 1795 - 1864*, przygotowanym wspólnie z Tadeuszem Menclem i Władysławem Rostockim. Zamieściłem tam m.in. w polskim tłumaczeniu pruskie dekrety uwłaszczeniowe z lat 1811 - 1823, teksty bardzo ważne, a dla młodzieży naszej trudno przyswajalne w niemieckim oryginale.

Trzecia kategoria, to wydawnictwa źródeł przeznaczone dla szerszej publiczności, najczęściej więc pamiętniki. Tu w pełni dopuszczalne są nowe wydania źródeł dobrze już znanych, lecz dawno wyczerpanych, zwłaszcza jeżeli będą to edycje poprawniejsze lub trafniej skomentowane. Najczęstszym grzechem dzisiejszych wydawnictw pamiętników i zbiorów korespondencji jest przerost komentarza, niekiedy obszerniejszego nawet niż tekst źródła. Bywa taki komentarz fajerwerkiem erudycji, ale bywa też zbiorem dat przepisanych z encyklopedii. Osobiście starałem się przy reedycjach: czy to *Pamiętników* Tadeusza Bobrowskiego, czy to *Powstania* Maurycego Mochnackiego (PIW 1979 i 1984) ograniczać komentarz do tego, co mi się zdawało naprawdę niezbędne dla zrozumienia tekstu.

Większe i mniejsze moje przedsięwzięcia edytorskie, z reguły dziełnastowieczne, obejmowały obok pamiętników także zbiory korespondencji prywatnej lub urzędowej, jak również zeznania śledcze; rzadziej publicystykę. Stosunkowo rzadko wchodziły w grę inicjatywy moje własne, i to raczej dotyczyły one niewielkich, interesujących tekstów

znalezionych nieoczekiwanie za granicą; te zdarzało mi się ogłaszać jako *miscellanea*, zazwyczaj w „Przeglądzie Historycznym”. Najczęściej jednak inicjatywa przychodziła z zewnątrz, gdy przynoszono mi nie znane dotąd badaczom wzruszające pamiątki rodzinne (np. listy Władysława i Zygmunta Padlewskich z czasów powstania styczniowego. „Przegląd Historyczny”, 1976; „Regiony”, 1977). Sporo lat temu przysłano mi aż z Mediolanu, w odpisach, kilkadziesiąt listów demokratów polskich, adresowanych do znanego angielskiego radykała W. I. Lintona. Przygotowałem tę korespondencję do druku w języku angielskim i ukazała się ona we Włoszech („Annali G. G. Feltrinelli”, 1960).

Mam umowę z Państwowym Instytutem Wydawniczym na druk dwóch dosyć sympatycznych pamiętników z 1863 r. Rzecz szczególna: oba trafiły do mnie z rąk rodzinnych, niezależnie od siebie, w odstępie kilku tygodni. Jeden z ciekawszych *ineditów* Henryka Kamieńskiego przyniosła mi, z propozycją wydania, dawna moja uczennica. Tekst ten przez długie lata uchodził za zaginiony, a znalazł się przypadkiem w *dissolutach* Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (druk PWN 1982).

Dwa główne warunki powinny spełniać wydawnictwa źródeł nowożytnych, pretendujące do naukowego charakteru. Po pierwsze winny to być *inedita* — chyba że zachodzi potrzeba wydania poprawniejszego, albo też ponowienia wyjątkowo rzadkiego, a potrzebnego druku. W tym punkcie trafiły mi się dwa lapsusy w mej edytorskiej karierze. Ogłosiłem jako *inedita* dwa *miscellanea*: pamiętnik „chochołowski” Józefa Pilcha z 1846 r. („Rocznik Ossolineum”, 1953) oraz tzw. spowiedź Jana Ławcewicza, usprawiedliwiająca jego zachowanie się w śledztwie w 1864 r. („Przegląd Historyczny”, 1960). *Post factum* okazało się, że oba te teksty były już drukowane w trudno dostępnych czasopiśmie lwowskich sprzed I wojny światowej.

Warunek drugi, to publikacja źródłowa *in extenso*; jeżeli zaś, ze względu na objętość, zachodzi konieczność skrótów, np. w dużym korpusie korespondencji, należy bardzo dokładnie określić, na jakiej zasadzie skrótów tych dokonano. Idzie po prostu o to, aby użytkownik nie musiał od drukowanego tekstu odwoływać się do archiwaliów. Jeżeli więc wchodzi w grę obszerny zbiór korespondencji urzędowej albo wielotomowa seria zeznań śledczych, lepiej ogłosić w całości jakąś jedną serię instrukcji czy też raportów, albo też jedno obszerne zeznanie o kluczowym znaczeniu, aniżeli dawać do druku przypadkiem dobrane, naszym zdaniem ciekawsze fragmenty różnych dokumentów. Odstąpiłem od tej normy raz jeden, ale z uzasadnieniem: ogłosiłem mianowicie w „Przeglądzie Historycznym”, 1952 wszystkie fragmenty pamiętnika

Leona Dembowskiego, odnoszące się do jego znakomitego syna Edwarda. Pamiętnik bardzo obszerny nie miał w owych latach wielkich szans na ogłoszenie w całości; było zaś sprawą ważną, przy ówczesnym zainteresowaniu osobistością Leona Dembowskiego, udostępnienie rozproszonych wzmianek o tym, jak się rysował Edward Dembowski w oczach ojca.

Muszę natomiast przyznać się do grzechu związanego z edycją dosyć błahego pamiętniczka z 1863 r., Stefanii z Pietraszewskich Wilskiej, w którym dopuściłem się skrótów, opuszczając dość liczne partie „skądinąd wiadomo”. To i owo przy tej okazji wykropkowała cenzura, był to bowiem ten sam, niezbyt fortunny rok 1952. Po „październiku” teksty dziewiętnastowieczne już kłopotów z cenzurą nie miewały. Z edycjami XX w. miewamy jednak kłopoty po dziś dzień — stąd dobra rada dla wydawców źródeł z historii najnowszej: niech się uważnie przyjrzą tekstowi źródłowemu, zanim podpiszą umowę wydawniczą. Własny tekst da się w razie konieczności zretuszować, bez uchybienia sobie; tekst cudzy można co najwyżej wykropkować. Nieszczególnie zaś prezentuje się pamiętnik zbyt obficie wykropkowany, nawet jeśli wydawca uprzedzi na wstępie, że czytelnik może sobie sprawdzić w takiej to bibliotece, pod taką sygnaturą, co mianowicie wykropkowane zostało.

Zdarzają się edycje bezproblemowe, rękopisy w pełni czytelne i bez łamigłówek. Ale rzeczywistą przyjemność sprawiały mnie osobiście edycje „z przygodami”. Miewałem ich niemało. Przytoczę dla przykładu serię poufnych listów Leopolda Kronenberga do Mieczysława Waligórskiego z 1863 r. — listów dotyczących się spraw politycznych najwyższej wagi, ale zredagowanych w języku niemieckim i wystylizowanych na korespondencję kupiecką. Dzięki łutowi szczęścia i dużej dozie cierpliwości udało mi się rozszyfrować paręset stosowanych w tej korespondencji kryptonimów i wydać źródło to (Ossolineum 1955) w dwóch kolumnach: po lewej oryginalny tekst niemiecki, po prawej tłumaczenie polskie, rozszyfrowane i skomentowane. Podobna perypetia zdarzyła się w dwadzieścia lat później z kilkunastu listami Romualda Traugutta z kolekcji księdza Jarzębowskiego, przechowywanej w Fawley Court pod Londynem. Ważne fragmenty tych listów zaszyfrowane były kluczem książkowym, jak wiadomo trudnym do „złamania”. Tu i ówdzie z kontekstu można było się dorozumieć, jakie nazwiska i sprawy mogły wchodzić w grę. Szczęśliwie dla nas Traugutt brał swoje numerki z paru zaledwie stron umówionej z adresatem książki; dzięki temu, przy sporej dozie pedantycznego wysiłku udało mi się odtworzyć prawie wszystkie ustępy zaszyfrowane. Listy te znalazły się w *Dokumentach Wydziału Wojny RN* (Ossolineum 1973). Inną znowuż zabawę miałem z reedycją pamiętnika Juliana Łukaszewskiego (PWN 1972). Pierwodruk z 1870 r. ze zrozumiałych względów oznaczał większość nazwisk inicjałami. Pier-

wsza litera zwykle oznaczała imię, druga nazwisko — czasem jednak było na odwrót. Większość inicjałów dała się odgadnąć bez trudu, ale trafiały się i łamigłówki. Bardzo ważną jakąś osobistość oznaczały litery DL. Nie bez trudu doszedłem, że wchodził w grę „doktor Libelt”!

Innego rodzaju okazja: w rodzinnej spuściźnie pani profesorowej Leszczyckiej znalazłem odpisy listów, które do dziadka jej, pła Sawickiego „Strusia” pisywał w roku 1863 przyjaciel jego, młody rewolucjonista rosyjski Stołpakow. Zwróciłem się z zapytaniem do swych radzieckich przyjaciół — i oto w archiwum w Moskwie znalazły się listy tego „Strusia” do Stołpakowa. Skompletowaną w ten sposób dwustronną korespondencję ogłosić mogłem pod tytułem: *Karta z dziejów polsko-rosyjskiej przyjaźni* („Przegląd Historyczny”, 1964).

W 1956 r. ogłosiłem w Ossolineum, z rękopisu przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej, serię zeznań śledczych z lat 1865 - 1866. Źródło to, znane od dawna, miało kluczowe znaczenie dla historii powstania styczniowego, zasługiwało więc na publikację. Pracując nad nim nie zdawałem sobie sprawy, że owe dwa tomy zeznań z Jagiellonki stanowią tylko odprysk obszerniejszego, dwudziestotomowego zbioru, tzw. kolekcji Piotra Cugałowskiego, znajdującej się w Bibliotece im. Michaiła Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie. W następnych latach, we współpracy z radzieckimi kolegami udało się nam ogłosić dalsze znaczne partie owych zeznań śledczych.

Dochodzę tu do najpoważniejszego ze swych przedsięwzięć edytorskich, mianowicie do serii *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, zapoczątkowanej temu ćwierć wieku z górą, pod łącznym patronatem Instytutu Historii PAN i Instytutu Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR, przy współudziale zarządów archiwalnych obu krajów. Z owych 25 tomów sam zredagowałem 16, z pomocą niewielu ofiarnych współpracowników. Należą tu m.in. 4 tomy korespondencji namiestników Królestwa Polskiego z carem Aleksandrem II i jego ministrami w Petersburgu; 4 tomy dokumentów władz narodowych; 3 tomy prasy tajnej z lat 1861 - 1864. Ogromna większość owych dokumentów, powynajdywanych w archiwach i bibliotekach całej Europy, nie była dotąd wykorzystywana przez badaczy.

Słów kilka objaśnienia, jakimi kryteriami kierowało się kolegium redakcyjne przy komponowaniu owych tomów — wobec ogromu źródeł do dziejów powstania musiała bowiem wchodzić w grę selekcja. W zależności do tematu stosowaliśmy alternatywnie dwie różne metody.

Albo publikowaliśmy w całości jeden ważny zespół archiwalny, ewentualnie też grupę zespołów, określając możliwie precyzyjnie, czy i jakie kategorie dokumentów zostały pominięte. Tak miała się rzecz ze wzmiankowaną korespondencją namiestników.

Albo włączaliśmy do kolejnego tomu wszystkie dokumenty określonego typu, gdziekolwiek byłyby przechowywane. Ta ostatnia metoda pociągała za sobą ryzyko opuszczeń i przeoczeń, trudnych do uniknięcia przy tak znacznym rozproszeniu źródeł. Przykładem gruby tom *Dokumentów Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego*. Od czasu jego ogłoszenia w 1968 r. natykaliśmy się w różnych zbiorach polskich i zagranicznych, a także w rękach prywatnych, na dalsze, pominięte przez nas pisma KCN i RN, niekiedy ważne, a niekiedy błahe, z których wypadło nam formować suplementy. Było to, przyznać trzeba, uchybienie konstrukcyjne — ale zdawało się nam, że lepiej było dać do druku zbiór niepełny z suplementami, aniżeli odwlekać druk *ad infinitum*, w przewidywaniu, że coś więcej wypłynie.

Trzymaliśmy się skądinąd zasady, że nie publikujemy dokumentów już ogłoszonych poprawnie, w wydawnictwach ogólnie dostępnych. W tym wypadku praktykowaliśmy system regestów. Dokumenty włączone do tomu publikowaliśmy w całości, w języku oryginału. Wyrzucał mi to nawet jeden z kolegów zamieszkałych za granicą, żaląc się, że nie zna języka rosyjskiego...

Chlubiąc się niniejszym osiągnięciem, zdajemy sobie sprawę i z jego usterek. Trafiały się nam wypadki z odczytaniem zatartych wyrazów, ze sprecyzowaniem daty, z określeniem autora. Niektóre pomyłki prostowaliśmy w następnych tomach. Obfitowała w pułapki praca przy indeksach: osobowy należało zaopatrzyć w daty urodzin i śmierci, geograficzny w oznaczenie powiatu; trudne to było przy mniej znanych osobach i miejscowościach. Dobra rada pod adresem wydawców, którzy nieraz zlecają sporządzenie indeksów młodszym współpracownikom. Łatwo dochodzi wtedy do kompromitujących pomyłek. Sam tego doświadczyłem na znacznie wcześniejszym etapie, kiedy przygotowałem do druku pośmiertne dzieło mojego mistrza Marcellego Handelsmana: trzytomowego *Adama Czartoryskiego* (druk w latach 1948-1950). Możliwa to była i odpowiedzialna praca, która mi sprawiła satysfakcję — ale w indeksach trafiły się potknięcia, wytykał mi je zaś poufnie, bardziej doświadczony ode mnie erudyta, prof. Henryk Batowski.

Praktyka edytorska, doskonalona w ciągu pokoleń, doprowadziła do wykształcenia określonych wzorów i rygorów, usystematyzowanych w formie instrukcji wydawniczych. Najściślej obowiązują one wydawców tekstów średniowiecznych; ale i dla edycji źródeł bliższych naszej epoki bywały ustalane podobne przepisy, reglamentujące np. zasady modernizacji pisowni, dopuszczalnych skrótów, kroju czcionki, rozmieszczenia tytułów, regestów, legendy i datacji.

Mój osobisty stosunek do norm tego rodzaju był i jest dyktowany względami praktycznymi. Źródła nie są podobne do siebie; oprawę edytorską trzeba dopasowywać do źródła, aby uczynić je jak najprzejrzystszym. Mniejsza więc o instrukcję, jeżeli się do danego źródła nie w pełni nadaje. Archiwiści ustalili, że datę dokumentu umieszczać trzeba przed tekstem z lewej strony, w kolejności następującej: rok, miesiąc, dzień. Jest w tym zapewne racja, gdy wchodzi w grę dokumenty urzędowe. Ale prywatny korespondent umieszcza zwykle datę listu po prawej stronie i w odwrotnym porządku: dzień, miesiąc, rok. Tego też porządku trzymam się we własnych edycjach, o co gotów jestem wojować z adiustatorami. Nie twierdzę, że moja praktyka jest jedynie słuszna; bronię się tylko przed erylowaniem instrukcji do rangi dogmatu. Wydawca jest zobowiązany do jednego tylko: do uzasadnienia w przedmowie adoptowanych przez siebie zasad wydawniczych oraz do konsekwentnego trzymania się ich w obrębie tomu. Nie zobowiązuje go to do trzymania się dokładnie tych samych przepisów, gdy wejdzie w grę źródło nieco innego typu.

A teraz jeszcze pytanie: czy mogą być wydawnictwa źródłowe całkiem zbędne? Cytowano mi przed laty jeden *casus* tego rodzaju: gdy został ogłoszony drukiem pewien zbiór dokumentów, który najoczywściej służyć mógł do opracowania jednego tylko tematu. Na ten temat właśnie wydawca owego źródła ogłosił był świeżutko poprawną monografię. Był to, rzecz jasna, wypadek krańcowy. Warto zatem podkreślić, że najpożyteczniejsze są takie wydawnictwa, w których znaleźć można materiał do wielu różnych tematów. Przytoczę dla przykładu wydane przez siebie *Listy do żony*, pisane przez historyka lwowskiego Henryka Schmitta w latach 1845 - 1880 (Ossolineum 1961). Tom jest gruby, listy rozgadane i rozwlekłe. Jednakże wydawnictwo to może się przydać, i faktycznie przydaje się, rozmaitym badaczom: historykom konspiracji i Wiosny Ludów, historykom historiografii, historykom szkolnictwa, badaczom dziejów inteligencji polskiej, historykom dziewiętnastowiecznego obyczaju.

Które wydawnictwa źródłowe okazują się przydatne i komu? Przeżywa frustrację wydawca, gdy zauważa, że jego kolega nie wykorzystał źródła ogłoszonego drukiem, albo — rzecz jeszcze przykrejsza — cytował źródło z rękopisu, a nie z naszej własnej edycji. Prawdziwą radość i cichą satysfakcję odczuwamy natomiast wtedy, gdy w cudzych monografiach znajdujemy przypisy do naszych własnych wydawnictw. To jest naczelny sprawdzian, że wydawnictwo nasze funkcjonuje, że spełniło swój cel i że nasz trud okazał się nienadaremny.

Trudnię się wydawaniem źródeł dziewiętnastowiecznych i zdaję sobie sprawę, że jest to praca stosunkowo mniej zawiła, w porównaniu

do wydawania tekstów mediewistycznych czy też staropolskich. Ale i z rękopisami liczącymi „wszystkiego” 100-150 lat bywają kłopoty. Dość wskazać na „grypsy” więzienne, pisane ołówkiem na skrawkach bibułki, na dopiski kreślone „na krzyż”, na welinowym papierze, dla oszczędzenia opłaty za porto; na aluzje, w jakie obfituje każda korespondencja prywatna, a które doprowadzić mogą do rozpaczki najmądrszego znawcę epoki. Stąd refleksja ostatnia: wydawcy źródeł powinni się wspomagać wzajemnie. Jakiś cytat czy zwrot, dla nas intrygujący, może okazać się jasny jak słońce dla kolegi z sąsiedniej branży. W szczególności zaś: wydawca doświadczony winien służyć pomocą wydawcom początkującym.

Edytorstwo nie jest wdzięcznym zawodem: nie przynosi poklasku, nie bardzo liczy się w dorobku naukowym, nie bywa też opłacane we właściwym stosunku do włożonego trudu. Wymaga zaś rozległej wiedzy, sumienności i pracowitości. Jest sprawą bardzo ważną dla naszego zawodu, ażebyśmy własną naszą zawodową umiejętność zechcieli przekazywać następnemu pokoleniu.

Стэфан Кеневич, *Из опыта издателя исторических источников*. Изложенные в виде воспоминаний избранные примеры из опыта подготовки к изданию различных исторических текстов. Автор начал свою издательскую деятельность полвека тому назад. В то время обратился к нему друг с предложением издать рукописный документ — воспоминания полковника Людвика Счанецкого. Автор принимал участие в издании почти 50 работ. Он удостоверился, что большая затрата сил и средств при подготовке документальных изданий окупается, т.к. они функционируют и сохраняют актуальность несравненно дольше, чем монографии и учебники. Пользуются этими публикациями чаще всего учёные и студенты. Документальные издания, предназначенные для широкого круга читателей, это прежде всего воспоминания.

Автор обрабатывал преимущественно воспоминания, сборники частной и официальной корреспонденции, следственные показания, реже публицистику — в основном XIX века. Чаще всего ему приходилось это выполнять по заказу частных лиц или издательских учреждений. Исходя из собственного опыта, автор убедился, что документальная публикация должна отвечать следующим требованиям: неповторимости (должна выйти в свет впервые), комплектности (чтобы не вынуждала читателя обращаться к архивному подлиннику), достоверности (без пропусков в тексте, например, по цензурным соображениям). К наиболее серьёзным мероприятиям принадлежала серия источников под заглавием *Январское восстание*. Материалы и документы, обработанные под покровительством Института польской истории Академии Наук и Института славяноведения и балканистики Академии Наук СССР, при сотрудничестве архивных управлений обеих стран, включающие 25 томов.

Stefan Kieniewicz, *From the experience of an editor of historical sources*. Chosen examples of experience connected with preparatory work before printing different historical texts expressed in form of memoirs. The beginnings of the author's

editorial work date back to half a century ago when his friend suggested him to edit a handwritten source — colonel Ludwik Sczaniecki's memoirs. The author took part in work on about 50 publishing positions. He ascertains that a great expenditure of efforts and means to prepare source publications is worth while since they function and remain actual incomparably longer than monographs and text-books. Scientists and students are usually main receivers of these editions. Source publications directed to wide public are most often memoirs.

The author usually elaborated memoirs, collections of private and official correspondence, testimonies, more rarely journalism mostly from the 19th c. He usually did it because of orders of private persons or editorial offices. Referring to his experience he claims that a source publication should satisfy the following requirements: uniqueness (it should be issued for the first time), completeness (it can not make a reader refer to an archival original), reliability (with no excisions in the text for example due to some censorship reasons). The source series entitled: *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty* (*The January Uprising. Materials and documents*) elaborated under the supervision of the History Institute of the Polish Academy of Sciences and the Institute of Slavistic and Balkanic studies of the Academy of Sciences of the Soviet Union, with the participation of archival management of both countries, including 25 volumes, belong to his most serious undertakings.

Stefan Kieniewicz, *Des expériences de l'éditeur des sources historiques*. Les exemples choisis des expériences de la préparation à l'imprimerie des différents textes historiques en forme de mémoires. Les débuts des travaux d'édition de l'auteur datent d'il y a un demi-siècle. C'est en ce temps-là qu'un ami s'est adressé à lui avec la proposition d'éditer une source manuscrite — les mémoires du colonel Ludwik Sczaniecki. L'auteur a pris part aux travaux sur cinquante éditions à peu près. Il a constaté que la grande dépense d'énergie et de moyens pour la préparation des éditions de source valait la peine car elles fonctionnaient et gardaient leur actualité beaucoup plus longtemps que les monographies et les manuels. Les destinataires de ces éditions sont le plus souvent les chercheurs et les étudiants. Les éditions de source destinées au grand public sont les mémoires.

L'auteur élaborait le plus souvent les mémoires, les recueils de correspondance privée et officielle, les dépositions judiciaires, moins souvent les écrits des publicistes, surtout du XIX^e siècle. Il le faisait principalement sur commande privée ou celle des maisons d'édition. Se basant sur ses expériences, il a constaté que la publication de source devait remplir les exigences suivantes: elle doit être unique (elle doit être publiée pour la première fois), complète (pour que les lecteurs n'aient pas à avoir recours à l'original d'archives), crédible (sans omissions dans le texte, par exemple à cause de la censure). Une des entreprises les plus importantes était la série de source intitulée *Insurrection de Janvier. Matériaux et documents*, élaborée en 25 volumes sous le patronage de l'Institut d'Histoire de l'Académie Polonaise des Sciences et de l'Institut de Slavistique et Balkanistique de l'Académie des Sciences de l'URSS, avec le concours des directions des archives des deux pays en question.